

Wychodzi co piątku, z dodatkiem muzykaljów, mód, wzorów i krojów.
Cena do końca b. r. . . — zhr. 50 ct.
z dodatkiem 1 " — "
za pięć miesięcy 1 " 50 "
z dodatkiem 3 " — "
rocznie z przesyłką . . . 4 " 60 "
z dodatkiem 8 " 60 "

NOWINY

pismo tygodniowe

z dodatkiem muzykaljów i mód.

Listy franco przysyłać należy:
Do wydawnictwa „Nowin“ we Lwowie
w drukarni Kornela Pillera.
Reklamacje nieopieczutowane nie opłaca się.
Ekspedycja i prenumerata miejscowa
w Administracji „Gazety Narodowej.“

Moskal.

Powieść z ostatnich czasów
nie Bolesławity.

(Ciąg dalszy).

Iwan Iwanowicz nie zasypiał sprawy. Szpiegami otoczył dom hrabiego, na Michała miał zwrócone oko, i o sierocie także nie zapomniał. Miał on na nią srogi grom w rękę: konfiskatę, na rzecz rządu, dworku i wszystkiego co doń należało, pod pozorem, że jest własnością buntownika Barskiego; ale z wykonaniem dekretu, uzyskanego nieprawnie, wstrzymywał się do chwili odjazdu Michała do Kijowa, bo miał obawę, że mu znowu połamie szyki, tak przez wpływ na ojca, jak również i świadomość, że podobna konfiskata nigdy prawną być nie mogła.

Sprawnik podawnemu gryzł się myślą, że nie może uczynić zadość gubernatorskiemu żądaniu, bo hrabia siedział spokojnie, a Misza nie chciał ojcu dopomóc do zguby grafa. Makar Fiodorowicz pił wódkę z rospaczy, i narzekał, że miał syna, który chce jego zguby.

— Misza! Misza! — wołał pijany — twoja matka była świętą, ale ona polka i porodziła mi zgubę: ty zgubisz twego ojca. Bałwan ja i dureń, że ciebie nie oddam w sądaty! — i tłukł pięścią o stół, targając siwe włosy.

Iwan Iwanowicz siedział przy stole z „Inwalidem“, w rękę; przeglądał go, i kiedy-niekiedy rzucił wzrokiem pogardy na pijanego sprawnika.

Naraz zbladł, wykrzywił usta i krzyknął:

— *Wot bieda! my prapali!* (Nieszczęście! Zgineliśmy!)

Sprawnik ocknął się, i duże swe oczy wlepił bezmyślnie w piśmowoditiela.

— Dobrze wy mówili Makar Fiodorowicz! Szelma Barski został oficerem. W „Inwalidzie“ wyraźnie stoi: „*Franc Barski*“ — *Nie minut' biedie!* (Bieda nie ominie) przyjedzie, i będzie licho!

— A niech cię zabije, *sobako!* Wszak to ty oddałeś go w sądaty — zawołał sprawnik.

— Ale sprawnik zaskarzenie podpisał — z przyciskiem wycedził Iwan Iwanowicz — toż gdy się dostanie, to nam obydwom...

— *Maszennik ty!* (otr ty) przez ciebie ja głową nałożę. Ale słuchaj! złotem cię osypię, tylko daj mi hrabiego! Albo on w *katordze*, albo ja na marach, bo zapiję się *spirtem!* (spirytusem) — i na potwierdzenie słów własnych wypróżnił szklankę spirytusu; oparł głowę na rękę, i zasnął.

— Teraz trzeba się prędko sprawić — mruknął piśmowoditel, składając gazetę. — *Stawa Bogu* (Chwała Bogu) ten szelma Misza jutro odjedzie; a zanim Barski zbierze się powrócić z Kaukazu, ja moją rzecz zrobię! a gdy już raz w moje łapy dostanę *szlachciana* e z kę, to już sam djabeł odemnie jej nie wydrze...

Smutno było nazajutrz we dworku. Michał i Adam odjeżdżali razem do Kijowa, i przybyli na pożegnanie z kobietami.

Stara ciotka kładzie mądrą kabałę, by dobrą wywróżyć drogę. Róża miała łzy w oczach, i tęsknie patrzyła na Adama; Michał smutnie zwiesił głowę ku piersi, i dumna. Adam był jeszcze najweselszym, a może udawał wesołość...

Konie czekały przed gankiem; czas był wyruszyć w drogę.

Wiele, wiele mocy potrzebowało dziewczę, by nie zapłakać, gdy młodzi żegnali ją — na długo...

Niema modlitwa sieroty unosiła się nad drogą głową jednego z odjeżdżających.

Adam wysilił się, i wesołym okolicznościowym wierszykiem, wywołał uśmiech na usta Róży; Michał w milczeniu patrzył na kochankę, i łez nie mógł powstrzymać; konie ruszyły.

— Do widzenia!

— Szczęść Boże! a prosimy wracać...

— Nie zapominać o nas — dodała Róża, gwałtownie wstrzymując łzy, cisnące się do oczu...

Za chwilę powóz znikł w zakręcie ulicy.

Róża wbiegła na najwyższy wzgórek w ogrodzie, i ztamtąd patrzyła na szybko posuwający się powóz; słucha jego turkotu, gdy znikł z oczu... aż łzami one zaszyły, łzami gorzkimi.

Nie widziała, że za nią stał Dmytro blady, milczący.

Pozwolił łzom płynąć — tylko nie swoim...

Po chwili westchnął, i smutnie zapytał płaczącą:

— Panno, kochacie Michała? On dobry... on nie wienien, że jego ojciec zgubił naszego panicza...

— Franio?... — zawołało dziewczę ze łzami — Czemuż cię nie ma przy mnie w tej chwili! — a zwracając się do parobka — Dmytrze — dodała — ja... nie kocham pana Michała.

Twarz parobka okrył żywy rumieniec.

— Nie kochacie! — wykrzyknął. Za chwilę zwiesił głowę ku piersi, i westchnawszy, wolnym krokiem poszedł ku płynącej rzece.

Siadł na kamieniach, i zadumał się, sierota.

— Poco daremna dumka! — westchnął po chwili — moja dola inna! — I podawnemu był sługą Róży, *najmylem* w dworku Barskich.

Po odjeździe Michała, Iwan Iwanowicz miał nadzieję, że mu się uda zgodnym sposobem dobić targu z Różą. Parę razy przyjeżdżał do dworku; ale go nie przyjęto, a Dmytro omal raz nie sprobował siły swej pięści... Należało tedy chwycić się ostatecznego sposobu, który wprawdzie był niebezpiecznym, ale też mógł całą rzecz przyprowadzić do skutku.

Pewnego dnia, w asystencji komisji sądowej, zjechał do dworku Iwan Iwanowicz, oświadczając, że na mocy rozporządzenia władzy, zabiera na rzecz rządu dworek, własność buntownika Barskiego.

Wdanie się hrabięgo nie wpłynęło na piśmowodителя; komisja przystąpiła do opieczętowania rzeczy znajdujących się w dworku.

Dmytro, w bolesnem milczeniu przypatrywał się robotę zbirów, grabiących cudzą własność; Róża miała łzy w oczach; ciotka łamała ręce z rozpaczą.

Ku wieczorowi Iwan Iwanowicz oświadczył ciotce, że w jego mocy jest powstrzymać czynność komisji, że dworek pozostanie własnością Róży, jeżeli tylko sierota zgodzi się na przyjęcie ręki piśmowodителя.

Jakkolwiek pocziwa kobieta wdrygała się na myśl podobnych związków, chcąc jednak ratować ojcowiznę Barskich powtórzyła siostrzenicy oświadczenie piśmowodителя.

— Precz, precz z nim! — krzyknęła Róża. — Ciotciu! grób mi wykop i żywą zagrzebaj; ale mi nie mów o tym szatanie! — Boże, Boże, jakżem ja biedna!

— Panna mnie nie chce — złośliwie chrzypnął Iwan Iwanowicz — a przecież ze mną czeka was szczęście, a bezemnie — nędza...

— Śmierć z głodu! — zawołała Róża — wszystko! byle ciebie nie widzieć, potworze!

— Ha, jeśli tak: wychodźcie panie natychmiast z domu, który przestał być waszą własnością!...

— Chodźmy, ciotciu! Uchodźmy przed szatanem. Bóg jest w niebie, a dobrzy ludzie zginąć nam nie dadzą. Chodźmy!

— I ja z wami pójdę, panienko — zawołał Dmytro. — Mam zdrowe ręce; zarobię, że na niczem zbywać wam nie będzie.

— Ten cham jutro pójdzie pod miarę — złośliwie krzyknął piśmowodiciel. — Oto *bumaga*: (papier) jesteś rekrutem!

Bolesny, rozpaczliwy krzyk wyrwał się z piersi parobka, i byłby rzucił się na swego kata, gdyby w tej chwili uwagi wszystkich nie zwrócił na siebie pocztowy dzwonek, tuż przed gankiem.

Iwan Iwanowicz zadrzał tknięty przecuciem.

Zanim jeszcze miał czas zebrać myśli, drzwi się otwały, i do pokoju wszedł młody oficer.

— Panicz! — rzucił się ku niemu Dmytro.

— Franio! — krzyknęła Róża, drobnymi rączkami obejmując szyję brata.

— *Ja prapa!* (zginąłem) — mruknął piśmowodiciel, usuwając się w najgłębszy kąt pokoju.

Urzednicy uczuli się mocno zaambarasowanymi, i niespokojnie patrzyli to na oficera, to na Iwana Iwanowicza.

Za chwilę przekonał się piśmowodiciel, że zupełnie nie powiodła mu się wyprawa na dworek Barskiego; jak nie pyszny wyleciał wraz z komisją, nie opamiętawszy się aż za bramą.

— *Czort pabieri!* *wsiudu pamiecha!* (Do licha! wszędzie przeszkody) — mruknął, poprawiając nieco zmiętą swą odzież.

— Franiu! Franiu! — zawołała Róża, przez łzy uśmiechając się, szczęśliwa. — Bóg cię zesłał na mój ratunek.

— Jakżeś mi wyrosła, siostrzyzko! wypiękniała. — Ciotciu! Dmytrze! — Tyś ich nie opuścił?... Bracie, uściśkaj mnie!

Dmytro zapłakał jak dziecko, i ręce całował drogiego panicza.

— Hej! jak my tu tęsknili za wami! A ja zawsze mówiłem, że panicz powróci... No! teraz nie ciężko i na rekruta, gdy wy jesteście przy panience.

Nie bój się Dmytrze — uspokoił go Barski — wszystko biore na siebie. Może i będziesz dzwigał karabin, ale nie moskiewski.

Oczy parobka zajaśniały dziwnym ogniem.

— Hej, gdybyż to! — zawołał. — A mam ja im podziękować nie za jedno!...

Powstanie w Królestwie wybuchło.

Na wieść o niem, wielu z uczniów uniwersytetu wcale nie wracało do Kijowa ze świąt Bożego narodzenia. Michał i Adam również pozostali w domu.

Organizacja z dniem każdym przybierała szersze rozmiary; przygotowania do wybuchu czyniono w całym kraju.

Barski organizował się zbrojną; Adam zajmował się administracją w powiecie; Michał uwiadamał zarząd o rozporządzeniach moskiewskich, i wszelkimi sposobami wpływał na lud, by przyszłe powstanie zrobić dlań popularnem.

Czynności przygotowawcze do wybuchu nie zagłuszyły mowy serca. Michał kochał Różę jak dawniej; bardziej może, bo bez nadziei... Z dniem każdym przekonywał się, że serce Róży nie odpowiada biciu jego serca, że myśli dziewczęcia nie ku niemu się zwracają.

— Nie dla mnie szczęście! Cierpieć, cierpieć, i żyć samotnym, to moje przeznaczenie; a źle samemu na świecie!

Po chwili zawołał z rezygnacją.

— Ha! niech się spełnia moja dola!

I odtąd już był spokojnym. Cierpiał, ale się nie uskarżał przed nikim; ból schował w głąb duszy, i postanowił żyć dniem dzisiejszym, nie myśląc co przyniesie jutro!

Z zachwyceniem patrzył na Różę, drżał roskoszą, gdy go serdecznem obdarzyła słowem; płakał skrycie, jeśli jej obojętności dostrzegł.

A Róża, coraz silniej, coraz namiętniej przywiązywała się do Adama.

Rozsądek ostrzegał, przeczucie mówiło jej: Cofnij się przed zgubą, czas jeszcze!... Dziewczę zamykało oczy, rzucając się na oslep w ten czar łudzący! Kochała, chociaż jej wszystko mówiło, że Adam nie dla niej — hrabia nie dla ubogiej dziewczyny... W miłości ku niemu jej zguba, śmierć... O! umrzeć, byle z myślą o nim! kochając go, kochając nawet po śmierci! On jej życiem, myśl o nim całym szczęściem — bez tego wszędzie pustka, grób wszędzie.

A Adam? On nazbyt był szlachetnym, by nie widzieć smutku Michała, by nie domyślić się jego przyczyny.

Chociażby gwałt zadając własnemu uczuciu, postanowił uspokoić towarzysza.

Gdy się znaleźli sam na sam, długą a serdeczną rozpoczęli z nim rozmowę. (C. d. n.)

ILUSTRACJA

„C moll“ polonezu Chopin'a.

Duch Barski na zamku Częstochowskim.

W żałobnych deljach, krzyż tułac do piersi,
Na nim odlałe ręce skrzyżowawszy,
Odchodzim... Słudzy Chrystusa najszerersi
Idziem odpocząć, bo trud był najkrwawszy!
Ciężko skończyliśmy nasze teatry;
Legły na kordach prysłniętych zastępy —
Przez ranne ciała nasze jak przez szatry
Można popatrzyć... Sztandary na strzepy!
My — straż globowa, zawsze wroga czujna,
Dziś się rozsypiem w tułaczęj wędrowce,
Bo moc się na nas sprzysięgła potrojna,
A z nas szermierze luźni już — nie hufce!
O! wy nie patrzcie jak z ran krew nam bucha,
Niech oczy wasze nas głębiej obaczą:
Jako tam na dnie, gdzieś w czeluści ducha,
Lwy stare legły na łapach, i płaczą!
Niegdyś, bywało — posągi bronzowe
Ogromnym gmachom służyły za kolumny —
Dziś już otehtanie widne nam grobowe:
Wyrokiem bożym, dziś żywym — do trumny!
Snadź już Wszchemdrszy od ludzkich przesądów
Pisze nam wyrok żelaznemi zgłoski —
To jednak czuję, że wolni od trądów,
W anielskiej bieli, idziem na sąd boski!
Toż na te grazy świętej Częstochowy
Klnąc się, wyznajem ufność w wolę panską,
I głośno sławim ten wyrok Jehowy,
Co każe złożyć nam róższekę hetmańską...
Lecz niechaj wszelki duch związany w sprawę
Bożą usłyszy, co tu wołam głośno:
Że tylko Bogu składamy buławę,
Ktorej my sprawą nie skalali sprośną!

o niech wszelki duch związany w sprawę
Bożą zobaczy, co jest w nas donośnem:
Ze komu starą Bóg zleci buławę,
Na tego licem nie spojrzym zazdrośnem...
Nie pozazdrościm nikomu hetmaństwa,
Kogo myśl Boża ubierze na siebie —
I czoła nasze schylim w znak poddaństwa
Przed czołem, w które Myśl owa się wgrzebie...
Gdziekolwiek owa myśl znów się wyleże —
Jako jest na to mnoga duchów rzesza —
Jesli w pastuszkę? wraz wdziejem siermięże,
I pojźdmem słuchać nowego Mojżesza.
I po chrzest nowy — dobrą wolą czyżsi —
Przyjdziem do Twego Panie! namaszczenia,
I na ozdobę będziem brać z tych liści,
Co z wybranego przez Cię będą wieńca!
Bo czujem chwilę, gdy wśród globu mrówek
Stanie się popłoch — zadrzą źli mocarze...
Blizkich omegi nagli ruch skazówek
By obiedz koło w dziejowym zegarze...
B. K.

Kilka słów w sprawie oświaty ludowej.

Prawdą to jest, że gdzie słów wiele, tam czynu nie nazbyt — uczynków; a już to powściągliwością słowa nie grzeszymy... Wiele hałasu było w dawnej Polsce i stała ona nierządem. O tem nam mówią dziś jeszcze, gdy mowa o przeszłości; a jeżeli rzucimy okiem na to, co się wkoło nas dzieje dzisiaj, nie trudno będzie dopatrzeć, że słów więcej aniżeli działania. O niezem jednaki nie mówiliśmy więcej jak o oświacie ludu; dla tego też może najmniej zrobiono u nas w tej mierze, i to jest źródłem naszych niepowodzeń.

Nie pomoże szerzenie światła u góry, gdy spód zaciemniony; co po wyniosłym szczycie gmachu, gdy nie pomysłano o podwalinach?... a my o nich niemal zupełnie zapomnieliśmy. Budujemy narodową przyszłość, wysilamy się w kierunku mniej właściwym, a drogi najprostszej, drogi oświaty ludu nie trzymamy się zgoła; i dziw że zehodzimy na manówce...

Choć z grzechem, można jeszcze było nie myśleć o ludzie, gdy szlachta była narodem, sumą tego, co stanowiło jego życie; ale jak skoro postać rzeczy zmieniła się, gdy kolej losu wytrąciła nam z ręki lejce przywództwa, gdy klęski krajowe dały bolesny dowód, że sami nie podofamy wszystkiemu... wtedy wyłącznie myśleć o sobie nie tylko że było grzechem, ale błędem politycznym. Pozostawiając lud w ciemności pozabawialiśmy się współudziału mas, w których spoczywała siła, zdolna i nas ochronić od groźnej zguby.

Wiedzieli o tem światli mężowie, i głośno wołali: by nie zapomniano o ludzie, ażeby polepszenie jego losu rozpocząć od dania mu dobra największego — oświaty. Ogół zacofanych przelał się myślą uobywatelenia mas, pracę oświaty nazwał za wczesną (Jak gdyby kiedy nie czas było szerzyć światło w narodzie!...) i skończyło się na tem, że nic nie zrobiono dla ludu, albo tak jak nic.

Dalsza działalność w kierunku oświaty, pod nieprzyjaznymi rządami Prus i Moskwy, była połowiczną; nie widzimy szczerego zajęcia się oświatą ludu; tu i owdzie uczyniono coś dla niego, ale nie odpowiadało obowiązkom starszych braci w narodzie: nie powołano masy do czynnego życia, uczyniwszy włóścian ludźmi — oświeciwszy ich.

Tak przetrwały rzeczy do ostatniej chwili.

Bolesne klęski, stanowisko poniżające, które zajmujemy przez własną winę dały nam wreszcie zeznanie prawdy: dziś wszyscy przyszliśmy do przekonania, że lud oświecać należy. Krok to olbrzymi w porównaniu z tem, co miało miejsce tak niedawno jeszcze, gdzie setki ludzi niby poważnych, niechętnymi byli szerzeniu oświaty pomiędzy ludem; dziś Bogu dzięki coraz mniej takich puszczków, a wielką mamy nadzieję, że wkrótce nie będzie ich pomiędzy nami.

Uczuto potrzebę oświaty ludu... Słów nie mało, ale czynu skąpo. Mamy szkoły ludowe, ale jakie? mamy pisma i książki ludowe; ale znowu pytanie to powtórzyć możemy!..

W bieżącym roku, trzy gwiazdki błysnęły na tem niebie zasutem grubemi chmurami.

Rozumiem tu wydawnictwa książek dla ludu: Wydawnictwo księgarni Luksemburskiej w Paryżu, wydawnictwo podjęte przez p. Młockiego, i nakoniec projekt założenia księgarni ludowej w Poznańskim, najświeższy. Mówimy: książek dla ludu; ale czy ludowych? to pytanie inne. Lud to jak małe dziecko: nie mów doń uczenie, bo cię nie zrozumie; ale usiłuj zastosować się do jego pojęć, a skutek nie omyli; nie przemawiaj doń mową wykształconych, ale żywem jego słowem.

Dla ludu potrzeba książek ludowych; a takimi nie są paryżkie książeczki.

Czy innemi będą publikacje p. Młockiego i poznańskie nie wiemy, bo z niemi nie spotkaliśmy się dotychczas.

Wielką bezsprzecznie ma zasługę księgarnia Luksemburska; dała nam ona rzeczy ojcyste cenne; ale z nich dzisiaj lud w zupełności korzystać nie może. Na przyszłość będą one dlań nieoszacowanym skarbem — dzisiaj włóść potrzebuje książek, któreby uczyły... Dzieło oświaty ludowej wymaga książek popularnych, o zawiązku wiedzy traktujących: potrzebujemy książek elementarnych dla ludu; potrzebujemy pisma dla ludu, nie rozrywkowego tylko, jak „Dzwonek” ale pouczającego lud, ścielącego mu drogę do uswojenia sobie wiedzy rozleglejszej.

Póki na ten przedmiot nie skierujemy całej naszej uwagi, póki wszelkimi siłami nie weźmiemy się do tej poważnej pracy, póty mowy być nie może o błogich w skutki czynnościach naszych dla oświaty-dobrobytu ludu. A czas wielki szczerze zabrać się do wielkiego dzieła, w którym przyszłość nasza spoczywa!

Przyznajemy sobie synami obywateli dawnej Rzeczypospolitej, o prawa ojców naszych upominamy się u ludzi i Boga, a przecież ichobowiązki zabaczamy. Gdy naddziadowie wszędzie i zawsze o interesach wszystkich ziem myśleli, my tu na Rusi od niejakiego czasu, opiekę nad ludem w milczeniu oddaliśmy tym, którzy po macoszemu udzielać mu jej zwykli, i widomie wiedzą ten lud do zguby.

Mam tu na myśli kierunek moskiewski na Rusi naszej, który silne oparcie znalazł w duchowieństwie unickiem, i widomie dąży do zmoskwicenia ludu. A my, straż narodu, synowie tych ojców, którzy z piersi robili mur przeciw wpływom Moskwy, spokojnie, a w każdym razie bezczynnie przypatrujemy się zbrodniczym knowaniom, i nie przeciwdziałamy złemu.

Tak jest! bo coż zrobiliśmy w kierunku zapobieżenia wpływom moskwicyzmu?... Jeżeli mało uczyniliśmy dla ludu polskiego, to nie dla ludu ruskiego. Zapomnieliśmy o nim, oddali go na pastwę ludziom przewrotnym, i jakby nie wiedząc, że zguba jego i nas w przepaść wtrąci — ograniczamy się na bezowocnych wykrzykniach, niezdolni zdobyć się na czyn, któryby dał świadectwo dobrej woli, świadectwo działalności, świadectwo życia naszego.

Próżno dziś bezczynność naszą wymawiać nieuznawaniem narodowości ruskiej... Zła to obrona i krzywdząca naród, który uroczyście uznał narodową odrębność Rusi; ale gdy i to przypuścimy, to jeszcze nic nas nie zwolni od przeciwdziałania wrogiemu wpływowi Moskwy.

Faktem jest, że lud ruski usiłują zmoskwiczyć. Mała tylko garstka prawdziwych patriotów stawi opór temu gwałtowi dokonywanemu na ich narodowości. Więc już nawet nie w imię pomagania rozwojowi ruszczyzny; ale wprost tylko dla niszczenia wpływów moskiewskich powinniśmy działać, a działać energicznie, bo rzecz nagli, wróg czyha.

Nam to, nie komu innemu, z praw boskich i ludzkich, przypada dbałość o dobrobyt naszego ludu; my a nie kto inny jesteśmy jego przedstawicielami; ale przy prawach nie zapominajmy i o obowiązkach! Czynmy to dla oświaty ludu ruskiego, co czynimy dla polskiego; więcej jeszcze, bo tamten ma dbałych o niego w Kongresówce, Poznańskim, — ten, pozostawiony samemu sobie, silnie partym jest do zguby przez wyrodných jego braci.

Zająć się oświatą ludu ruskiego jest naszym wielkim obowiązkiem. Dość obojętnego przypatrywania się jak wrogi prawdy kopią grób dla nas wszystkich! Skruszmy potęgę moskwicyzmu tu u nas; dajmy ludowi oświatę rodzinną, która by mu pozwoliła samemu przeciwdziałać wpływom Moskwy, — a będzie to największy nasz tryumf, wygrana bitwa z wrogiem naszym, Słowiańszczyzny i Europy.

Nie zwlekając chwili, zabierzmy się do wydawania dziełek ludowych ruskich; dajmy poznać ludowi cenę rzeczy jego ojczystych, pouczmy go o znaczeniu jego mowy, o narodowej godności; rozewrzyjmy przed nim wielką księgę narodowego ducha, by w niej wyczytał swą wielkość — a wtedy o wpływie Moskwy nie myślimy wcale! Droga dla niej na wieki będzie zapartą do ziem naszych i ludów!

Założyć pismo ludowe ruskie, ogłosić cenniejsze utwory narodowych pisarzy ukraińskich pismem polskiem, zbawiennie wpłynąć na ludowe szkoły ruskie — to powinno być naszym obowiązkiem, którego odkładać na dalsze terminy nie należy; ale odrazu z całą energją, podjąć rzecz i w życie ją wprowadzić.

Choć tak zbawienne w skutki, chociaż tak nagłe działanie — smutkiem jednak przejmując myśl, że nie przejawia się w czynie, że słowa niniejsze przeminać może bez odgłosu; bo i jakże to dotychczas zabieraliśmy się do wielkiego dzieła?... Leniwo, ospale, w gruncie niechętni

podejmowanej rzeczy... Dość przypomnieć „Sioło.” Publikacja to ze wszech miar znacząca. Acz prywatnem usiłowaniem podjęta znalazła odgłos w genjuszach narodu: Bohdan Zaleski, Lenartowicz i inni czynnie poparli wydawnictwo, własnymi utworami przyczynili się do jego uświetnienia... Niestety! ogół, który najczynniejszy powinien był wziąć udział — zachował się obojętnie, może nie przechylnie. Kilkudziesięciu prenumeratorów — a rzecz szczególna: ponajwiększej części z domów arystokratycznych! — kilkanaście egzemplarzy rozprzedanych w księgarniach — to wszystko!... A przecież „Sioło” powinno być w każdym obywatelskim dworze na Rusi, w każdej szkółce ludowej — bo dzielnie walczy z moskwicyzmem, w niejedynej rzeczy poucza dokładnie, i podaniem najcelniejszych utworów muzy ukraińskiej dowodnie przekonywa, że rusin a moskal — to rzeczy różne! że wpływom moskwicyzmu wieczystą kładą tamę genialne utwory Szewczenka, Kwitki i innych.

Zkąd ta obojętność, zkąd niechęć w nas do rzeczy, które drogiemi dla nas być powinny, bo są nasze?...

Odpowiedź leży w niewiadomości rzeczy, w zapomnieniu tego, o czem dziadowie nasi pamiętali dobrze: łączenie interesów ogólnych kraju z interesami szczególnymi ziem pojedynczych.

Dałby Bóg, ażeby głos nasz nie przebrzmiał bez echa w czynie, i żebyśmy raz już wystąpili przeciwko zgubnemu dla wszystkich wpływowi moskwicyzmu; a drogą do tego jedynie skuteczną: zajęcie się oświatą ludu, a w szczególności ludu wiejskiego Galicji wschodniej.

W dzień św. Michała.

M....

Ze Świata.

Rzym w listopadzie r. 1867.

Żądacie bym wam pisywał z Rzymu, dawnej stolicy Cezarów — siedziby katolickiego świata, z miasta sławy, pamiątek, gruzów i przekleństwa!... Tak, przekleństwa... Bo na każdym kroku widzę krwią szlachetnych Grachów pobroczone mury, bo każda kolumna leżąc rozstraskana w błocie i zapomnieniu szepce liśmi korynckiego kapitolu do serca nieobojętnego przechodnia: „Moi twórcy nie uwalniali narodów, ale je ujarzmiali;” — bo patrząc wreszcie dziś... Lecz dajmy temu pokój! Prawdę nie wszyscy kochają na świecie, a ja nie chcąc kłamać, wolę ją porzucić w głębi piersi mojej...

Na wstępie muszę wam jeszcze powiedzieć: niespodziewajcie się odemnie stałych korespondencyj z wiecznego miasta. Jak żyd wieczny tułacz, tak i ja włóczę się po całej Europie, i dla tego niech was to nie dziwi, jeśli jeden list wyszł z Rzymu, drugi z Florencji, Wenecji, Medjolanu, Bolonji, Neapolu lub Paryża, a trzeci z nad mglistej Tamizy, lub ze szczytu śniegiem pokrytego Mont-Blanc. W każdym razie będę pisywał „Ze świata”, pod którem to godłem raczcie umieszczać moje gadaniny.

U nas wysadzono tu niedawno z loskotem koszary żuawów; na *Piazza della Colonna* pękły bomby Orsiniego; koło bramy *Del Popolo* stawiano barykady; z *Pincio* odzywały się strzały działowe; twierdza S. Anioła uśmiechała się tysiącem paszcz morderczych; a w ulicach i po za miastem toczył się bój krwawy. Dziś na ulicach cicho... Garibaldi runął pod ciężarem własnych zamysłów, jak ranny

Spartanin pod ciężarem własnej tarczy, wykutej we wnętrzach wiecznym ogniem płonącej Etny; ochotnicy, co się ośmielali walczyć z zastępami Ojca świętego, jęczą po więzieniach i oczekują wyroku, który zapewne brzmieć będzie: „Skazujemy ich na śmierć, bo pod gilotyńną utracą ciało, lecz za to zbawia duszę!” — po ulicach błądzą patrjoci o wybladłej twarzy i ze łzą świecą w zapadniętem oku; mieszkańcy Watykanu i cel klasztornych zacierają ręce z radości; po koszarach uśmiechają się Francuzi do swych najdroższych karabinów Chassepot, a po za miastem uganiają się rozzwierżeni żuawi i strzelają przechodzące kobiety i dzieci... Oto macie krótki, a zarazem wierny obrazek dzisiejszej fizjognomji Rzymu.

Skończyło się powstanie w Rzymie, dziś władze Ojca świętego zaprowadzają porządek. Lecz mimo tego szczęścia, wam — co się wybieracie do stolicy katolickiego świata, powiem jeden wiersz boskiego poety, który zechciejcie uważnie odczytać, zanim opuścicie ojczystą strzechę.

Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate.

Przyznajcie sami, że dziwni ci ludzie, że dziwne ich serca! Niezadowoleni z uścisku codziennej śmierci, co ich wita według niezmiennych praw natury, wyszukują jeszcze mordercze narzędzia, aby się łatwiej niszczyć nawzajem. Chociaż nie lubię Proudhona, muszę jednak przyznać, że socjalista ten znał dokładnie enoty, namiętności i żądze całej ludzkości. „Chcecie znieść wojnę — woła w swem dziele: *La Guerre et la Paix*, — a nie wiecie o tem, że wojna istnieć musi, bo cały świat, cała przyroda, to jedna walka, to jedno bezustanne ścieranie się sił rozmaitych.“ I rzeczywiście... Serca nasze tak są stworzone, że gdyby dziś walka sił ustala — jutro mybyśmy się znużlili..

Kiedy strumień rozleje się po równinach i unosząc plony i chaty zapowiada nędzę i boleść, to wieśniacy biegną ponad jego brzegi, i choć rozpacz ogarnia ich serca, jednak patrzą na te wzburzone fale, i oka od nich oderwać nie mogą, bo im się podoba zgroza zniszczenia. Kiedy płomień obraca miasto w perzynę, to krocie spieszy po za bramy, i choć rozpacz targa ich serca, jednak patrzą na ten żywioł niszczący i oka oderwać nie mogą, bo im się podoba zgroza zniszczenia. Kiedy kule działowe zabijają krocie na polu sławy, to my z bijącym sercem biegniemy na przyległe wzgórza, i choć ból zmieszany z trwogą targa naszymi sercami, to przecież od obrazu oczu oderwać nie możemy, bo nam się podoba zgroza zniszczenia.

Wierzcie mi, w zgrozie jest strona dodatnia, piękna, przemawiająca do głębi naszej duszy... Sztuka, będąca owocem kontemplacyjnej części człowieka, a zatem najwyższym objawem naszego jestestwa, nie powinna wyrzucać zgrozy ze swego zakresu; byle tylko ta zgroza była wielką, pełną, potężną, a nie skarłowaciałą, codzienną, odrażającą. Może chcecie bym się jaśniej tłumaczył? A więc powiem wam słów parę.

Na powszechnej paryskiej wystawie widziałem tego roku obraz jakiegoś moskiewskiego artysty, przedstawiający scenę z wielkiej rewolucji. W obszernej sali było pełno osób. Na środku stał stół, na nim leżał trup. Trup był krwią obłany, oczy miał dziko wywrócone, usta więcej jak sine, bo zezerniałe, ręce pokaleczone, a policzki jeszcze czarniejsze jak usta. Dokoła niego stały kobiety i mężczyźni z szyderczym uśmiechem. Artysta chciał na tym obrazie przedstawić charakter rewolucji z roku 1789. Jakżeż mu się zamiar nie udał! On dał nam wzór zgrozy skarłowaciałej, codziennej, odrażającej; bo kto tylko na obraz popatrzy, ten mimowoli odwróci się od niego ze wstrętem, a nie z wyrazem zgrozy wielkiej, pełnej, potężnej, będącej charakterystyczną oznaką rewolucji francuskiej.

Przed dwoma tygodniami stałem koło pałacu Katarzyny Medycejskiej, w którym papież pozwolił założyć cesarzowi

Francuzów akademję sztuk pięknych. O parę kroków na lewo, widziałem w małej uliczce nie wielką barykadę, na której leżało kilkudziesięciu powstańców. Zastęp żuawów zbliżył się od czoła. Posypały się strzały, i tuż za nimi na barykadzie i w szeregach obrońców Ojca świętego odezwały się jęki. Jakiś młodzieniec podniósł się jak jodła, prawą ręką uchwycił za sztandar, na którym Garibaldi kazał wypisać: „Wolność!“ i krzyknął do swych braci: „Mamyż tu leżeć, kryjąc się po za kamieniami barykady? Nie! nam wypada zwyciężyć lub zginąć! Za mną! Na bagnety!“ Chwil parę stał; z jego towarzyszy nikt się nie podniósł, a tymczasem z szeregu żuawów padł morderczy strzał, i młodzieńcowi usta pobladły, oczy mu zaczęły przygasać, ręką przycisnął sztandar do piersi, i... z uśmiechem, który wywołuje miłość ojczyzny, padł pomiędzy trupy... Jam osłupiał, bóm widział przed sobą zgrozę; ale nie czułem żadnego wstępu; owszem, byłbym uściskał ciało zamordowanego młodzieńca. Taka to wielka szlachetna, potężna zgroza powinna służyć za wzór artysty i poecie!

Starożytnym zdawało się, że uwydatnienie zgrozy w dziełach sztuki uwłaczałoby wysokim wymaganiom piękna. Dla tego to Timantes, malujący poświęcenie Ifigenji zakrył twarz Agamemnona, aby przypatrujący się nie doznawali przykrego wrażenia na widok cierpiącego ojca. Okoliczność tę nie tak trudno wytłumaczyć. Grecy, poświęcając się nierównie więcej rzeźbie aniżeli malarstwu, zwracali całą swą uwagę na piękność zewnętrzną; a gra uczuć, charakter, jednym słowem dusza, pozostała u nich jeśli już nie w zupełnym zapomnieniu, to przynajmniej w pewnym zaniedbaniu. Czyż w samej zewnętrznej formie, można uwydatnić zgrozę potężną, nieodtrącającą? Zbyteczną byłaby wszelka odpowiedź na powyższe pytanie, bo tylko szlachetna walka duszy, objawiająca się w grach nerwów na twarzy i w ruchach całego ciała, może wywołać równie wielką szlachetną zgrozę. Lecz mimo to, już i artyści greccy przekraczali nie raz ciasny obrys form zewnętrznych, jaki im zakreślała plastyka, i starali się zgłębiać tajniki duszy. Patrzcie na tego konającego bohatera, którego niegdyś tak cudownie wykuli jeden z pierwszorzędných rzeźbiarzy z epoki Periklesa, aby dziś zdobył muzeum kapitolńskie — a widok jego choć was zupełnie nie przejmie zgrozą, to jednak wzbudzi uczucie głębokiej boleści, graniczące ze zgrozą. Spójrzycie na belwederskiego Laokona, co pasując się z węzami, nie chce od ich uścisków uwolnić siebie, ale swoich synów, a uczucie zgrozę potężna.

Artyzm nowożytny, szukając więcej duszy niżli form zewnętrznych, musiał często potracić o najgłębsze uczucia ludzkie, musiał na drodze poszukiwań estetycznych znaleźć się nieraz w chwili, w której serca nasze doznają zgrozy. Przypatrzcie się twarzy umierającego z głodu Ugolina, którą umieszczono w bolońskiej galerji obrazów, a uderzy was zgroza. Wmyślcie się w cały układ „Ostatecznego Sądu“ Michała Anioła, a uczucie zgrozę. Stańcie przed Herodjadą Tiziana, trzymającą w ręku głowę św. Jana, a zgroza zetnie wam krew w żyłach. Rzucicie okiem na Judytę Allorego, a takie same uczucie przeniknie was na wskrós. Patrzcie wreszcie na setki innych arcydzieł nowożytnych, a zobaczycie wszędzie zgrozę, z których żadna nie razi, nie odtrąca bo każda z nich jest estetyczna.

Na tem kończę dzisiejszą moją pogadankę.

Chciejcie ją uważać za wstęp do szerszych rozpraw o sztuce, które z jej ojczyzny Włoch, zamierzam przysyłać Szanownym Czytelnikom „Nowin.“

Beppo.

Fotografje kobiet.

Przez I. L.

III.

Dość nam spojrzeć na fotografję pani C. by wiedzieć, że to nie jest codzienna kobieta, czyli że nie jest to kobieta, jakie codziennie napotykamy. — (Pan C. utrzymuje bowiem, że jego żona jest bardzo „codzienną“, bo „codziennie“ wydaje mu się taką samą, jakąśmy przeszłego tygodnia opisali). Pani C. kazała się fotografować w postawie melancholicznej, marzącej, z kwiatem w jednej ręce, która opada na dół, podczas gdy druga podpira zamysłone czoło. Gdybyśmy mogli przypuszczać, że fotograf podchwycił panią C. i odfotografował ją zniemacka, mimo jej wiedzy, nie umielibyśmy powiedzieć: o czem myśli, oczem marzy ta piękna istota. Na szczęście wiemy, że fotografja nie jest jeszcze wydoskonaloną do tego stopnia. Potrzeba pójść do pracowni, powiedzieć fotografowi w jakiej postawie chce się być fotografowaną; potargować się z nim gdy zarzuca, że twarz w tę albo w ową stronę obrócona, przy tem oświetleniu, nie da się zdjąć, jak należy; że ręka za wiele cienia rzuca na czoło, i że ten cień na fotografji wyda się czarną plamą, potrzeba nakoniec zgodzić się z wymaganiami jego sztuki, i tak w uszykowanej przez niego „myślącej i marzącej“ postawie czekać, póki nie skończy swojej operacji... Wiedząc o tem wszystkiem, wiemy już także, o czem myślała i marzyła pani C. w chwili, którą tu widzimy przedstawioną na papierze. Oto przypomniła sobie, jak pan August (przyjaciel p. C.) chwalił obraz, który widział na wystawie. Obraz ten przedstawiał Laurę, marzącą o Petrarce. Pan August zachwycał się nim bardzo; a myśląc, że obraz ten był na prawdę portretem Laury oświadczył, że gdyby był Petrarca, byłby pisał jeszcze piękniejsze sonety, niż on, na cześć tak wielkiej piękności. Potem stanął koło biurka, podparł jedną ręką czoło, a drugą zwiesił wraz z trzymanym w niej kwiatem — i przedstawiając w ten sposób postawę Laury na owym obrazie, nazwał ją zachwycającą, i dodał, że tysiąc sonetów możnaby napisać o tym kwiatku w dłoni Laury. Pan August jest trochę poetą, a pani C. lubi bardzo poezję; otóż założmy się, że gdy ją fotografowano, myślała o sonecie, który p. August bezwzględnie napisze na jej fotografję, i o tem, że pan C. jest daleko mniej poetycznym od p. August, i o tem nakoniec, że kobieta potrzebuje koniecznie „kogoś, coby ją rozumiał.“ (Frazes sakramentalny.) Nie wątpimy, że p. August, skoro ujrzał panią C. fotografowaną w pozycji Laury, zrozumiał ją zupełnie, i że od tego czasu stał się drugim Petrarcką, choć nie w wierszach, których nigdy nie pisywał, ale za to w prozie. Zapewne pani C. nie gardzi i prozą, bez której przecież trudno obejść się w życiu. Nawet dusza sama nie może wiecznie karmić się marzeniem i rojeniami, i potrzebuje czegoś esencjonalniejszego... cóż dopiero dusza, przykuta do ciała!

Zostaje nam jeszcze pytanie, co na to powiedział pan C. skoro przyjaciel jego August stał się prozaicznym Petrarcką, a pani C. prozaiczną Laurą? Oto — odetchnął, i nie słucha już ani Notturny Szopena, którą mu żona uprzyjemniała godziny wieczorne, ani wyjątków z dzieł pani Sand, któremi starała się wlać w jego duszę choćby odrobinę poezji. Co wieczór wychodzi z domu na kilka robów wista, pije dużo piwa, i zaczyna przychodzić do dobrej tuszy, podczas gdy przyjaciel jego chudnie i niedźnieje. Mógł jednak zaręczyć, że nie ja zrobiłem to spostrzeżenie; ale pani P. mówiła o tem pani Q. na herbacie u pani R. a ja tylko niechętnie podsłuchiłem, i zrobiłem z tad wniosek, że niedobrze jest, gdy poezja zanadto blisko zchodzi się z prozą, lub *vice-versa*.

Zaraz obok fotografji pani C. widzimy na wystawie grupę, złożoną z pięciu osób: jest to pani D. z czterema

nadobnymi swojemi córkami. Wszystkie te panie mają oczy przymrużone, nosy nieco zadarte, wydatne kości policzkowe i jeszcze wydatniejsze usta; przytem każda trzyma w ręce chustkę, na której wyhaftowaną jest korona hrabiowska; jednym słowem, podobieństwo familijne jest zupełne. Pani D. jest żoną pana D. który jako *bene natus et possessionatus* jest chlubą obwoduskiego, i mógłby być nietylko ojcem owych czterech panien, ale ojcem ojczyzny, gdyby był otrzymał kilka głosów więcej przy wyborach. Od tego czasu, to jest od czasu wyborów, cała familja należy do opozycji: opowiada każdemu z ostentacją, że nie czytuje Gazety Narodowej. W ogóle familja państwa D. nie czytuje nic, wyjąwszy *Journal des demoiselles* i afisze; te ostatnie na przekór Gazecie Narodowej, która gani często p. Miłaszewskiego. Mimo to pani D. i cztery jej córki, to jest panna Zenobja, panna Otylia, panna Oktawja i panna Pelagja, zajmują się wiele polityką i miewają bardzo trafne poglądy na sprawy europejskie. Utrzymują, że powstanie w r. 1863 byłoby poszło całkiem inaczej, gdyby naczelne dowództwo wojsk narodowych oddano pewnemu młodemu podpułkownikowi, który naówczas przez 8 miesięcy wraz z licznym swoim sztabem przebywał w domu państwa D. Co do spraw bieżących, pani D. uważa to za wielkie nieszczeście, że pana D. nie wybrano posłem, bo naówczas ona, t. j. pani D. nie byłaby nigdy pozwoliła, ażeby *des gens de rien*, jak n. p. taki Ziemiałkowski, Zyblikiewicz i inni wodzili rej między nami. Żałuję mocno, że nie moge tu przytoczyć wielu innych jeszcze, równie gruntowych zdań pani D. — obawiam się bowiem, żebym nie przekroczył programu „Nowin“ i mimo solennego przyrzeczenia, danego na wstępie, sam z dawnego nałogu nie zaczął prawie o polityce. Zrobię tylko jeszcze tę, na pół polityczną wzmiankę, że pani D. wymogła na mężu, by w interesie popierania swoich opinij politycznych przeniósł się do Lwowa; na wsi bowiem polityka idzie bardzo niesporo, a panna Zenobja, panna Otylia, panna Pelagja i panna Oktawja są także czterma kwestjami, których rychle załatwienie od kilku lat jest dla państwa D. bardzo pożądanem. Nie można wątpić, że mąż, który weźmie na swoje barki jedną z tych kwestyj, będzie miał zapewniony pokój, wprawdzie nie europejski, ale domowy. Panny D. podobne są do matki; a pani D. jest kobietą dobrą i rozsądną; tak rozsądną i dobrą, że widząc, jak dalece pan D. potrzebuje kogoś, coby nim kierował, opiekuje się wszystkimi jego czynnościami. Pan D. widzi tylko jej oczyma, chwali, gani, mówi i je tylko to, co ona mu każe chwalić, ganić, mówić i jeść — żyje w przyjaźni tylko z tymi, których pani D. nawidzi, a obraca się plecami do ludzi, których ona nie lubi. Pan D. tak jest przejętym jej wyższością, że na zgromadzeniu przedwyborczem rozpoczął swoje wyznanie wiary od słów: „Szanowni Panowie! Moja żona powiada...“ W tem miejscu wyborcy parsknęli głośnym śmiechem, ale nie był to pierwszy ani ostatni dowód ich politycznej niedojrzałości.

Rozmaitości.

— W Warszawie opuścił prasę 25. zeszyt *Historji Rzymskiej*, Momsena w przekładzie Dziekońskiego.

— W Krakowie jak i we Lwowie urządzają tej zimy odczyty popularne. Współdziałal przyrzekli pp. Majer, Dunajewski, Rydel, W. Pol, Langie, Łepkowski, Kremer i inni.

— Nowe książki: Tułacze. Opowiadania historyczne przez Bolesławitę. Powódź, dramat W. Pola. Dra. Karola Schenkla. Ćwiczenia greckie w przekładzie, zeszyt I. Nakład K. Wilda.

— W Poznańskim, pewien mularz przy zrywaniu dachu znalazł pudło żelazne z 20.000 sztuk srebrnych monet z XVII wieku. Skarb obejmuje niezmiernie rzadkie egzemplarze tamtoczesnych monet.

— Niejaki Down, ubogi zecer, mając 5 dolarów majątku, założył w Ameryce pismo, które przyjmowało za pewnym wynagrodzeniem plody literackie zapoznanych jenjuszów. Kto chciał widzieć swój utwór w druku, płacił redakcji sposobem inseratowym od wiersza. Amatorów takich tyle się zebrało, że Down w przeciągu kilku lat doszedł do milionowej fortuny.

— Jedna z sekt religijnych w Nowym Jorku wydała broszurę, w której udowadnia, że zmarła przed kilku laty słynna tancerka Lola Montez, powinna być zaliczoną pomiędzy świętych, bo kiedy już tańczyć nie mogła, wiodła żywot bardzo bogobojny. Nielada kwalifikacja na świętą!...

— W Paryżu urządzono teraz na małą skalę dawne walki gladiatorów, i nazwano je „Walki homeryczne.“ Występuje dwóch amatorów w trykotach, i po półgodzinnej walce, jeden z nich zostaje zwalczony, ku wielkiemu zadowoleniu publiczności.

— P. Auer sprzypek, którego grę podziwialiśmy w czasie koncertów Patti, obecnie przebywa w Poznaniu, gdzie zamierza dać koncert przy współdziałaniu miejscowych artystów.

— Mówiono ostatnimi czasy o wydawaniu w Petersburgu pisma, którego zadaniem było by: pogodzić polaków z moskalami. Naturalnie, że nie wierzymy temu; ale tymi dniami zapowiedzianem zostało wydawanie od nowego roku codziennej gazety p. t. „Petersburg“ Miałyby to być ta sama gazeta?... Ciekawi jesteście nowego konceptu moskali!

— Wraz z p. Żmurko i p. Strzelecki został członkiem-korespondentem krakowskiego Towarzystwa Naukowego.

— W Moguncji na teatrze opery występowała po raz pierwszy w *Lucie* młoda indjanka Eliza Damari, z niesłychanem powodzeniem. W śpiewie jej uderza znawców szkoła, przed którą blednie włoska, i koloratura głosu, tak rzadka dziś u pierwszorzędných śpiewaków europejskich. Dbały o swą operę Petersburg, może tylko dla śpiewaczek, pragnie się dostać do Indjów?...

— Pan Czupski, którego „Piosenka bez słów“ na fortepian dodaliśmy do numeru 4, „Nowin“, wkrótce wyda na dochód Towarzystwa bratniej pomocy na wszechnicy lwowskiej, dwa śpiewy: *Modlitwa dziewczycy* i *Modlitwa do Matki Boskiej*.

— W Warszawie zapowiedziany jest koncert Moniuszki, treścią którego będzie muzyka do sonetów nieśmiertelnego Adama; *Cisza morską*, *Żegluga*, *Burza*, *Ruiny*, *Noc*, *Czatyrdach*, *Pielgrzym*. Sonet ostatni stanowi zakończenie koncertu.

— Pan Kirkor, który z taką łatwością zmienia przekonania jak kamizelki, zakłada w Petersburgu pismo codzienne moskiewskie, którego zadaniem będzie, jak powiada programat: wymiar sprawiedliwości dla wszystkich narodów słowiańskich. Ciekawa to ze wszech miar sprawiedliwość, której próbkę dał nam p. Kirkor w *Więstniku Wileńskim*. *Blagoczesnyj* Gołowackoj także nie próżnuje: łącznie z p. Kielsjew (Zeludków, którego pojmałszy, wydalono bezkarnie z Galicji) zamierza wydawać dwutygodnik p. t. *Odgłosy z krajów Zachodnio-słowiańskich* — a więc zapewne z Galicji i tej części Węgier, która reprezentują moskale. Pan Gołowacki liczy na *rewnych* ruskich, że pismo jego nie umrze na brak odgłosów tęskniących za *matuszką*.

— Autorem broszury „Napoleon III. i Europa w roku 1867, która takiego hałasu narobiła ostatnimi czasy, jest niejaki p. Bauer izraelita. W roku 1848 był on we Wiedniu legionistą akademickim. Wyemigrowawszy do Francji, w Paryżu oddał się studjom malarskim i rzeźbie, i był ulubieńcem dam wielkiego świata. Przeszedłszy na wiarę katolicką, wstąpił do klasztoru Karmelitów, i tak silnie przestrzegał nakazów reguły zakonnej, że aż niebezpiecznie zapadł na zdrowiu. Za wstawieniem się dworów francuzkiego i hiszpańskiego zwolniono go z ślubów zakonnych, a wkrótce p. Bauer zasłynął jako jeden z najznakomitszych kaznodziejów. Przed dwoma laty kazał w Wiedniu, w języku francuzkim; obecnie jest kapelanem w Tuilerjach, i jednym z najbliższych dworu Napoleona III.

— Jam bogaty! nowa komedja Wł. Maleszewskiego znalazła bardzo dobre przyjęcie w Warszawie. Spodziewamy się, że na naszej scenie nowość ta ukaże się niebawem, a wtedy pomówimy o niej obszerniej.

— Pan Jagielski w Poznaniu samowolnie przystąpił do wydania pism s. p. Władysława Syrokomli (Kondratowicza) nie pomny, że są one jedyną pozostałością jego nieletnich dzieci. Krok ten równający się grabieży cudzej własności najsurowiej potępiamy. Wydaniem pism zmarłego na rzecz sierót ma zająć się p. Korotyński, przyjaciel poety; słusznie więc by na nie oczekując, nie nabywać nieprawnego nakładu p. Jagielskiego. (Za *Blaszczem warszawskim*).

— Wellington podczas bitwy pod Waterloo, wysławszy już wszystkich adjutantów, nie miał przez kogo przesłać rozkazu; wtem spostrzegł obok siebie jakiegoś człowieka w cywilnej odzieży na koniu.

— Kto jesteś? — zapytał.

— Nazywam się Jones, — odparł ów nieznajomy, — przypatruję się z ciekawością bitwie, lecz obawiam się aby mi konia nie zabito.

— Czy odważyłbyś się z rozkazem moim pospieszyć na prawe skrzydło?

— Z największą ochotą! — odparł nieznajomy.

Wellington udzielił mu ustnego rozkazu, a za kilka chwil nieznajomy spiąwszy konia ostrogami, zniknął wśród kłębow dymu armatniego.

Po bitwie pokazało się, że ów nadzwyczajny adjutant spełnił polecenie najakuratniej, zostawiwszy któremuś z generałów pierścień Wellingtona, dany mu dla uwierzytelnienia rozkazu, lecz sam znikł bez śladu. Mniemano więc, że zginął.

W kilka lat po owem zdarzeniu, przychodzi do Wellingtona jakiś nieznajomy i powiada:

— Jestem adjutantem pańskim z pod Waterloo.

— Jakiej pan żąda nagrody za to — zapytał Wellington, — żeś się przyczynił do chwały Anglii?

— Wtedy byłem komiwojażerem, teraz prowadzę dom handlowy na własną rękę. Proszę tylko o to, abym dostawał jaki towar rządowi.

Stało się zadość jego życzeniom. Jones został liwerantem — łopat do węgla! ale źle na tem nie wyszedł.

— Księżniczka Castiglione Colonna rzeźbiarka, znana pod imieniem Marcello, bawiąc przez niejaki czas w Wiedniu, wykończyła nader udatną statwę cesarzewej Elżbiety.

— W Londynie dnia 1. listopada zmarł znany badacz przyrody Willjam Parson, który swój majątek znaczny poświęcił na rzecz rozszerzenia wiadomości w dziedzinie optyki i astronomii.

— Gabinet numizmatyczny w Monachium otrzymał ostatnimi czasy od barona Prokesch-Osten posta w Stambule w podarunku znaczny zapas monet wschodnich wielkiej wartości.

— Każdy podobno słyszał o wujaszku z Ameryki; ale nie wielu wiedziało o tem, że i w Meksyku znajdują się cenni wujaszki. Oto jeden z nich tymi dniami zapisał panu Zöhrer, urzędnikowi telegraficznemu w Czechach, nie mniej ani więcej, tylko 1,870,000 dolarów, po których odbiór udał się szczęśliwy siostrzeniec do Londynu.

— Oslawiony Dziennik Warszawski podaje wiadomość o wyjściu w edycji powtórnej następujących kalendarzy (?) w Warszawie: 1) Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie; 2) Sposób pozyskania w krótkim czasie oblubienicy z posagiem. 3) Niezawodny zdobywca serc, czyli sztuka przypodobania się. O Warszawo!... Wiele dalibyśmy za to, ażeby Dz. W. i tym razem skłamał! Ale niestety! fakt to prawdziwy, a świadczący źle o moralności stolicy.

— „Kołokot“ (Dzwon) organ wychodźstwa moskiewskiego, po krótkim zawieszeniu znowu wychodzi w Genewie; ale już w języku francuskim. P. Hercen zapowiada, że streściwszy cokolwiek dotąd mówił o Moskwie w „Kołokole“, będzie nadal śledził wypadki bieżące. Stałą już wiarę mamy w redaktora, który przekonał świat, że nie obojętną dlań jest łaska cara; i jakkolwiek Niemiec z nazwiska zdradził on swe tatarskie pochodzenie w artykule „Kołokotu“ przemysłiwajacym nad zmoskwiczeniem Litwy.

— Wiemy z najlepszego źródła, że Towarzystwo Naukowe krakowskie nie podjęło się nakładu drugiego tomu Monumentów A. Bielowskiego; ale przyrzekło zakupić 300 egzemplarzy tego dzieła, po cenie niższej. Tak więc nie zupełne pokrycie kosztów; ale ma tu miejsce ułatwienie rozsprzedaży dzieła, które autor własnym podejmuje nakładem.

— Umielecka Beseda w Pradze urządza tej zimy odczyt dla kobiet. W programie zapowiedziany odczyt: „Opieśniach narodowych ukraińskich“ — przedmiot bardzo interesujący — nas przedewszystkiem; a dziwić się należy, że Lwów nie zdobył się na odczyt podobnej treści.

— 13. listopada w nocy, otworzyły się cztery nowe kratery na stokach Wezuwiusza; z tych dwa wielkie, z których płynie lawa obficie i dwa małe, wyrzucające w powietrze masę wielkich kamieni. Główny krater na wierzchołku, w skutek silnego wstrząśnienia, popękał w kilku miejscach, i oczekują lada chwila zupełnego zapadnięcia się; zapewniają jednak, iż nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

— Pierwszy koncert galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbył się dnia 23. b. m.

— Scenę niemiecką we Lwowie słusznie poczytujemy za wrogą dla nas, i na pochwałę tylko zasługuje ten, kto pragnie jej upadku. Jakże nazwiemy tych z pośród nas, którzy dokładają usiłowań do jej wegetowania, a może i wzrostu?... Na to pytanie niechaj odpowie pani Majerowska, której imię spotykamy dość często na afiszach niemieckiego teatru.

Mody. Mody zimowe powoli ustalać się poczynają. Najwięcej noszonemi są suknie z aksamitu bawelnianego (manszestru), który lepiej układając się od aksamitu prawdziwego, tanioczą swą pozwala i mniej zażożnym nosić suknię piękną i modną. Do ubrania takowej sukni, jeśli jest czarna, używa się passementerie i grełoty z tak zwanego szmelcu, czyli paciorków. Jeśli aksamit jest kolorowy, tedy stosowny dobiera się atlas. Jeżeli suknia jest krótką, na przykład koloru fijałkowego jak na rycinie, to spodnica dolna robi się z atlasu i u dołu obszywa taśmą półjedwabną; spodnica wierzchnia w zęby z aksamitu; szew i zęby (jak na rycinie) ubierany atlasem tego koloru.

Paletocik krótki w zęby, z aksamitu tego koloru i ubrany atlasem.

Kapelusz do tego ubrania najstosowniejszy formą Marja Stuart (jak na rycinie Nr. 3.) z białem strusim piórem.

Suknie na wizyty i wieczory noszone są z długimi ogonami, najczęściej z materji grosgrain, ubrane gupirami białemi. Przy tych sukniach używają się krynoliny z ogonami. Takie krynoliny znajdują się już w naszym magazynie; a służą do podwójnego użytku, bowiem ogon ich jest przypinany.

Bardzo używanemi są szarfy z szerokich wstążek, z ładnym fontaziem do upiększenia sukni lamowane giupurą białą.

Najpiękniejszym ubraniem głowy są fanszoniki z giupury czarnej albo białej spiętej kwiatem, z przymieszką złota.

Ubiór młodej panienki (na rycinie.) Polonezka i sukienka z manszestru czarnego, ubrana popielicami; kołczek węgierski z piórem lamowany popielicą — bardzo noszony obecnie w Paryżu.

Zawiadamiamy Szanowne Czytelniczki, że na karnawał podamy w „Nowinach“ wiele ciekawych nowości dotyczących toalety balowej i sposobów najnowszego czesania włosów. Od naszego korespondenta z Paryża oczekujemy odnośnej przesyłki, i po otrzymaniu takowej natychmiast załączamy rycinę i opis.

Z magazynu mód Władysława Lewickiego.

Korespondencja Redakcji.

W. pani P... w Semenowie. Od liczby prenumeratorów zawisł wzrost pisma. Niezawodnie postąpimy jak pani nadmienila.

W. p. F... w Pstragowie. Dziękujemy za łaskawość.

W. p. Mer. w Baligrodzie. Pocztom dajemy za 10 egzemplarzy jeden egzemplarz gratis.

W. pani K. Pol... w Trzeźniu. Usilnem staraniem naszym będzie w zupełności odpowiedzieć wymaganiom Sz. prenumerek. Dziękujemy!

W. p. K. P... w Żborowie. Listy postaliśmy. Polecamy się nadal łaskawym względem, dziękując za doznane.

W. P. A... Kędz... w Felsztynie. „Sioto“ jest już wydrukowane, 4 zeszyty kosztuje 5 złr. Nr. na okaz postać nie możemy.

W. pani M... w Ładzkim. „Nowiny“ posyłamy.

W. pani M. B... w Tyrawie Wołoskiej. Uczyniliśmy zadość prośbie pani. „Pierwsza poczta“ może przez zapomnienie spóźniona...

W. p. Sob... w Drohobyczu. Wszelkie początki walczą z trudnościami, a my ich mamy niemało. Gdybyś pan wiedział o nich, nie spotkalibyśmy się z zarzutem niesłusznym. Zwracamy uwagę pana na odnośną wzmiankę w Nr. 4. „Rozmaitości.“

Dodatek: kolorowana rycinia mód.

TREŚĆ:

Moskal. (Ciąg dalszy). — Ilustracja C. moll polonezu Szopena. — Kilka słów w sprawie oświaty ludowej. Ze świata. — Korespondencja z Rzymu. — Fotografie kobiet III. — Rozmaitości. — Mody. — Korespondencja Redakcji.